

zaczynały nagle cieknąć jej łzy. Nigdzie nie pracowała (podobno miała zakaz podejmowania pracy), utrzymując się głównie z robienia swetrów na drutach i udzielania lekcji na pianinie. W latach 50-tych w jej mieszkaniu widziałem jeszcze nieco starych luksusowych mebli, które systematycznie wysprzedawała, by za uzyskane pieniądze kupić artykuły pierwszej potrzeby.

Jej matka, Józefa Sicińska, była szczupłą stosunkowo niską kobietą, jak na swój wiek (urodziła się w 1875 roku) w bardzo dobrej kondycji. Była grzeczna, ale nerwowo reagowała gdy ktoś miał odmienne od niej zdanie, dotyczyło to nawet dzieci, które lubiła i zdarzało się, że opowiadała im o dawnych czasach. Nosiła długą do ziemi spódnicę.

Mieszkanie Cieplińskich składało się z kuchni i dwóch pokoi. Cieplińscy zajmowali ostatni pokój, do którego przechodziło się przez pokój zajmowany przez Marię Dzierżyńską - zasłużoną działaczkę WiN. Była ona kuzynką Jadwigi, a Andrzej zwracał się do niej przez ciotki. Dzierżyńska była osobą impulsywną. Pamiętam, jak pewnego razu, usłyszawszy w radiu jakieś kłamstwa na temat „bandytów” z WiN, wpadła do pokoju Cieplińskich krzycząc, że „jak oni mogą tak kłamać, gdy żyją jeszcze ludzie, którzy doskonale pamiętają jak było naprawdę!”.

Zarówno Jadwiga, jak i jej matka, bardzo kochały swojego Alusia i chyba zbyt nadmiernie go rozpieszczały. Spacerując z nim podczas chłodniejszych dni ubierały go w sweterki-płaszczki, wykonywane na drutach przez Panią Wisię.



Wrześcień, 1955 r. Jerzy Klus i Andrzej Ciepliński (na rowerze)

Tragedia Cieplińskich

Od najmłodszych lat słyszałem w domu o wielkiej tragedii, jaka dotknęła Cieplińskich. Opowiadała mi o niej zarówno ciotka, jak i mój ojciec. Jako dziecko nie znałem oczywiście szczegółów (zresztą znały je wtedy tylko nieliczne osoby) lecz wiedziałem, że ojciec Andrzejka był znanym działa-

czem podziemia antykomunistycznego i że zamordowany został strzałem w tył głowy, podobnie jak oficerowie polscy w Katyniu. Jednakże pouczano mnie w domu, że nie należy na ten temat rozmawiać z innymi osobami. Również w domu Cieplińskich na ogół nie poruszano tego tematu przy dzieciach, choć czasami wspomniano przy nas o tragicznych losach płk. Cieplińskiego. Pamiętam, jak pewnego razu, podczas rozmowy o trudnych czasach, Pani Wisia wspomniała o śmierci ojca Andrzeja, a Andrzejek zamyślił się i powiedział, że jacy ci komuniści są źli, skoro zamordowali mi tatusia. Znacznie częściej rozmawiała Pani Wisia o tych sprawach z moją ciotką Marią, przekazując jej więcej szczegółów dotyczących m.in. swoich przeżyć związanych z aresztowaniem męża, jego procesem i tragiczną śmiercią. Ciotka w późniejszych latach zrelacjonowała mi te rozmowy.

Z tego, co mi przekazała zapamiętałem, że Pani Wisia nie podejrzewała, że jej mąż mógł być zaangażowany w działalność w organizacji antykomunistycznej. Niepokoiło ją jednak to, że siedział czasami przez kilka godzin głęboko zamyślony i mimo jej nalegań nie chciał ujawnić o czym rozmyślał. Stąd też wielkim zaskoczeniem dla Pani Wisi było aresztowanie Łukasza przez UB i dopiero podczas jego procesu dowiedziała się, że nie tylko działał w konspiracji niepodległościowej, ale był jej przywódcą, jako prezes IV Zarządu Głównego WiN.

Po aresztowaniu płk. Cieplińskiego UB zorganizowało w mieszkaniu Cieplińskich tzw. „kocioł”, nie pozwalając

pani Jadwidze na opuszczenie mieszkania, a zarazem zatrzymując w nim wszystkich, którzy tam przyszli (nawet zupełnie przypadkowe osoby). Długo trwała, stała obecność w mieszkaniu funkcjonariuszy UB (znanych z chamskiego zachowania i brutalności) nie pozwalała nawet na chwilę na zachowanie intymności. Dodatkowo, przypuszczając że być może wie ona coś



Maj, 1956 r. Od lewej: Andrzej Ciepliński, Tadeusz Bieda, Jerzy Klus

na temat działalności męża, UB-cy podwali jej jakieś narkotyki lub środki psychotropowe. Z uwagi, że Pani Wisia była wtedy matką karmiącą, wszystko to musiało się w jakiś sposób odbić nie tylko na jej zdrowiu, ale także na zdrowiu małego Andrzejka. Ciotka przypuszczała, że być może było to przyczyną tego, że Andrzejek stale później chorował.

Syn wroga ludu

Andrzej był stosunkowo dużym, dość grubym chłopcem, co osobom, które nie znały sytuacji materialnej Cieplińskich mogło sugerować, że był nadmiernie odżywiany, podczas gdy w rzeczywistości jego tusza była objawem chorobowym. Często chorował i być może z tego powodu był jak na swój wiek niezwykle spokojny i poważny. W gronie rówieśników miał opinię maminsynka, gdyż przebywał stale w towarzystwie matki i babki. Chodził z nimi na spacer, z wizytami i na wieczorne nabożeństwa w kościele bernardynów. Jako kilkuletni chłopiec został ministrantem. W zajmowanym przez Cieplińskich pokoju znajdowała się wnęka osłonięta kotarą, gdzie Andrzejek miał swój prywatny kącik, w którym bawił się i trzymał swoje zabawki.

Najczęściej bawiłem się z Andrzejem i innymi chłopcami w ogrodzie naszego domu, przeważnie w partyzantów (nieokreślonej formacji) i Niemców lub też w Indian i kowboi. Pamiętam, że pewnego razu, goniąc „Indianina” krzyczeliśmy na niego „ty czerwony diable” i zostaliśmy natychmiast przywołani do porządku przez dorosłych, że nie powinniśmy używać takich określeń, bo jakiś głupi milicjant uzna, że bawimy się w partyzantkę antykomunistyczną i będą z tego powodu poważne kłopoty. Podczas tych zabaw mój ojciec robił nam czasami zdjęcia.

Andrzej był wszechstronnie uzdolnionym chłopcem. Już jako kilkule-

nie dziecko interesował się fotografią i historią fotografii (mając około dziesięciu lat opowiedział mi historię powstania firmy „Kodak”). Miał także zdolności do majsterkowania, w tym do konstruowania prostych urządzeń udogodniających życie. Jak wcześniej wspomniałem, do zajmowanego przez Cieplińskich pokoju wchodziło się przez pokój M. Dzierżyńskiej i kuchnię. Kuchnia ta oddzielona była od klatki schodowej solidnymi podwójnymi drzwiami, które dodatkowo ocieplono, objając je kocami. Ponieważ w latach 50-tych Cieplińscy nie mieli przy drzwiach dzwonka elektrycznego, poprzez pukanie do drzwi nie sposób było powiadomić ich o przybyciu. Andrzej znalazł na to prosty sposób. Przewiercił jedne i drugie drzwi i przeciągnął przez nie cienki drut, od klatki schodowej zakończony uchwytem, a od strony kuchni niewielkim mosiężnym dzwonkiem. Cieplińscy posiadali stare pianino z przymocowanymi do niego lichtarzami na tradycyjne świece. Andrzej unowocześnił je montując w lichtarzach elektryczne żarówki imitujące świece. Podobnych udogodnień było więcej. Andrzej miał poetycką duszę i już jako kilkuletnie dziecko pisywał wiersze, z których Pani Wisia była bardzo dumna. Niejednokrotnie pokazywała mi je, zachęcając do przeczytania, ale mnie w tamtym czasie interesowały inne sprawy.

Obaj uczęszczaliśmy do Szkoły Podstawowej Nr 1 im. A. Mickiewicza, z tym, że Andrzej (będąc o rok starszym ode mnie) rozpoczął edukację w roku 1954, a ja w 1955. Choć uczylimy się w różnych klasach, spotykaliśmy się często na korytarzu szkolnym. Andrzej potrafił pięknie, z głębokim uczuciem, recytować wiersze, co natychmiast wykorzystywały nauczycielki angażując go do recytowania wierszy podczas różnego rodzaju uroczystości szkolnych. Były to różne wiersze, w zależności od okoliczności, w jakich miał